

DŁUGIE DZIESIĘĆ DNI

Czterdzieści cztery lata temu 27 stycznia 1981 roku na Podbeskidziu rozpoczął się strajk generalny. Stała się komunikacja miejska i międzymiastowa, zamknięto znaczną część sklepów. Podbeskidzka „Solidarność” zażądała rzeczy – wydawało się – niemożliwej w komunistycznym państwie: odsunięcia od władzy skompromitowanych urzędników, od wojewody, prezydenta miasta i pierwszego sekretarza partii poczynając! – Wszyscy wiedzieli, że władza oszukuje i kradnie. Każdy o tym mówił, ale sztuką było to udowodnić. Nam się to udało! – wspominał po latach tamten protest Patrycjusz Kosmowski, legendarny szef podbeskidzkiej „Solidarności”.

Podbeskidzki strajk generalny ze stycznia i lutego 1981 roku był pierwszą w skali całego kraju akcją o charakterze wyłącznie politycznym, gdyż zarzuty nadużyć i pospolitych przestępstw zostały wysunięte wobec nietykalnych dotąd ludzi z ówczesnego aparatu władzy, towarzyszy z komitetów miejskiego i wojewódzkiego PZPR, a nawet funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. W jednym z wystąpień w styczniu 1981 roku Patrycjusz Kosmowski tłumaczył, że to nie „Solidarność” zarzuciła prominentom nadużycia, ale zwykli ludzie. Mieli oni zaufanie do niezależnego związku zawodowego i przynosili informacje o codziennych praktykach ludzi ze szczytów władzy, zarówno tej wojewódzkiej, jak i w poszczególnych miastach i gminach. „Solidarność” zdobyła też kopię utajnionego raportu Najwyższej Izby Kontroli, w którym opisano wiele nieprawidłowości, występujących na terenie ówczesnego województwa bielskiego. Część wstydliwych dla władz informacji pochodziła też z samego Urzędu Wojewódzkiego. Dostarczyła je sympatyzująca z „Solidarnością” urzędniczka.

Po raz pierwszy zarzuty wobec władz zostały publicznie podniesione już 20 listopada 1980 roku, a to w trakcie cotygodniowego zebrania przedstawicieli zakładowych ogniw „Solidarności” z całego Podbeskidzia. Uchwalony tam został dokument, w którym związkowcy jeszcze bardzo ogólnie zasygnalizowali swą wiedz o nieprawidłowościach, żądając ustąpienia przedstawicieli lokalnych władz z powodu „utrąty społecznego zaufania”.

Następnego dnia delegacja podbeskidzkiej „Solidarności” spotkała się z przedstawicielami władz województwa bielskiego. Rozmowy nie przyniosły żadnego rezultatu. Związkowcy planowali nawet natychmiastowe rozpoczęcie okupacji gmachu Urzędu Wojewódzkiego, ale w końcu wycofali się z tego pomysłu. Ogłoszono jednak gotowość strajkową w całym regionie, żądając przyjazdu komisji rządowej.

Faktycznie kilka dni później przyjechał do Bielska-Białej minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Józef Kępa. Spotkał się z potężną, trzystuosobową reprezentacją podbeskidzkiej „Solidarności” i jeszcze tego samego dnia doprowadził do powołania specjalnej komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej do zbadania zarzutów, wysuniętych przez związkowców. Grupa ta została poszerzona o czterech przedstawicieli „Solidarności”.

Komisja zakończyła swe prace 13 stycznia 1981 roku. Potwierdziła się znakomita większość zarzutów, pojawiły się nawet dokładne opisy nowych, nieznanych dotąd nadużyć. Końcowy 150-stronicowy raport zawierał dokładny opis przestępstw popełnianych przez przedstawicieli najwyższych władz miasta i województwa, zarówno administracyjnych, jak i partyjnych. Największe nieprawidłowości dotyczyły sprzedaży przez miasto Bielsko-Białą osobom fizycznym budynków i mieszkań. Uprzywilejowane osoby kupowały je poniżej poniesionych wcześniej przez miasto kosztów remontów i zakupu



Strajkową centralą była świetlica w zakładach „Bewelana” przy ul. Nad Brzegiem. Dla nieorientowanych: dziś jest to ul. gen. Maczka – w biurcu dawnej „Bewelany” mieści się II Urząd Skarbowy, a naprzeciwko – po drugiej stronie mostu – stoi hotel „Vienna”.

wyposażenia. Dalsze zarzuty dotyczyły także rozgrzebanej budowy hali widowiskowo-sportowej w Bielsku-Białej, tak zwanego okrągłaka. Nikt nie potrafił wyjaśnić, co się stało z cegielkami o wartości 34 milionów złotych, których sprzedaż miała wspomóc tę inwestycję. Były też zarzuty czerpania korzyści materialnych z racji zajmowanych stanowisk, oszustw podatkowych i potężnych nieprawidłowości w rozdziale talmów, uprawniających do zakupu samochodów.

Wojewoda bielski Józef Łabudek nie zaakceptował ustaleń specjalnej komisji. Z kolei autorzy raportu wnioskowali, aby Wojewódzka Rada Narodowa wystąpiła do ministra Kępy o wyciągnięcie odpowiedzialności służbowej od osób, które dopuściły się wykazanych nadużyć czy niedociągnięć.

Podbeskidzka „Solidarność” obawiała się, że cała sprawa może się poważnie przeciągnąć w czasie, a winni unikną poniesienia konsekwencji. Dlatego też 18 stycznia Międzyzakładowy Komitet Założycielski „Solidarności” w imieniu 350 zakładów pracy województwa bielskiego zażądał przyjazdu rządowej komisji, która na miejscu rozpatrzyłaby zarzuty postawione przedstawicielom władz miasta i regionu. Związkowcy liczyli też na kadrowe decyzje władz, które jednak nie nastąpiły. Po kilku dniach „Solidarność” widząc, że władza wyraźnie gra na zwłokę, po raz kolejny zażądała przyjazdu delegacji rządowej oraz zapowiedziała ogłoszenie pogotowia strajkowego.

W poniedziałek 26 stycznia od 12.00 do 13.00 w wybranych zakładach pracy odbył się strajk ostrzegawczy. Jeszcze tego samego dnia MKZ przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W jego skład wchodziło 107 osób, reprezentujących załogi 54 wytypowanych zakładów pracy z całego Podbeskidzia. Na strajkową bazę wybrano obszerną świetlicę Zakładów Przemysłu Wełnianego „Bewelana”. Już wcześniej właśnie w tym miejscu odbywały się regularne zebrania przedstawicieli zakładowych ogniw „Solidarności” z całego Podbeskidzia.

Strajk generalny rozpoczął się we wtorek 27 stycznia. Stała się większość przedsiębiorstw w województwie bielskim. Z każdym dniem do

protestu przystępowały kolejne zakłady. W stolicy Podbeskidzia stanęły praktycznie wszystkie zakłady. Nie strajkowała tylko służba zdrowia, telekomunikacja, służby zaopatrzeniowe, obsługi linii technologicznych o ruchu ciągłym oraz kolejjarze.

Protest mógł się zakończyć już 30 stycznia, gdy odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wyniki przeprowadzonego wówczas głosowania nad wotum zaufania wobec wojewody Józefa Łabudka były dla „Solidarności” całkowitym zaskoczeniem: spośród 123 radnych, 61 głosowało za udzieleniem wotum zaufania, przeciw było 57, natomiast 5 wstrzymało się od głosowania. Wojewoda ocalał, ale efektem było, że strajk rozszerzał się coraz bardziej. Do komitetu strajkowego w „Bewelanie” zgłaszało się wiele osób, oferując swą pomoc. Przedstawiciele rolniczej „Solidarności” dostarczali warzyw i owoców, żywność pochodziła też z okolicznych zakładów branży spożywczej czy mięsnej. Było to konieczne, bo w wielkiej świetlicy „Bewelany”, przez długie dziesięć dni przebywali nie tylko członkowie MKS, ale też delegaci innych zakładów, związkowcy z obsługi strajku i doradcy. Łącznie było to blisko 400 osób.

Siłą tamtego strajku były jednak załogi kilkuset zakładów pracy, z determinacją pozostający za zamkniętymi bramami swych przedsiębiorstw. Niezwykle ważny był więc sprawny obieg informacji. Co kilka godzin wydawane były kolejne komunikaty strajkowe, powielane w tysiącach egzemplarzy. Na murach miasta codziennie rozklejano informacje na temat bieżących wydarzeń. Potem doszły do tego bezpośrednie relacje z negocjacji w „Bewelanie”. „Wszystkie rozmowy, które toczyły się u nas, były transmitowane do innych strajkujących zakładów i puszczone przez radiowęzły. To był majstersztyk ludzi z telekomunikacji. Pamiętam, że pomysłodawcą był Bolesław Ryłko. Przyszedł do mnie i powiedział, że dałoby się spiąć w jedną sieć wszystkie zakłady, mające własne centralki telefoniczne i radiowęzły. Potrzebował jednego: dostępu do naszej centrali, a to wówczas było jedno z najbardziej strzeżonych miejsc,

o znaczeniu wręcz strategicznym. Udało się – niedługo później ruszyły stałe transmisje z „Bewelany”. To było bardzo ważne, bo w ten sposób ludzie, zamknięci w swych zakładach, mieli stały dostęp do najważniejszych informacji” – wspomina Henryk Kenig, który w 1981 roku był szefem „Solidarności” w „Bewelanie”.

Władze były zupełnie bezradne. Strajk się rozszerzał, a Międzyzakładowy Komitet Strajkowy stał się faktycznym ośrodkiem władzy w regionie. Szacuje się, że w podbeskidzkim proteście aktywnie uczestniczyło blisko 200 tysięcy osób!

Negocjacje, prowadzone przez przedstawicieli rządu na początku lutego, skończyły się fiaskiem. Konflikty nie zakończył też Lech Wałęsa. Był on przeciwny bielskiemu protestowi, gdyż uważał, że lokalne konflikty mogą zaszkodzić negocjacjom, które były wówczas prowadzone w skali ogólnopolskiej. Przyjechał więc do „Bewelany”, by zgasić strajk, ale gdy na miejscu zapoznał się ze szczegółowymi zarzutami i zobaczył determinację ludzi, postanowił zostać i włączyć się do rozmów z władzami.

Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Wszelkie rozmowy zostały przerwane, a tu i ówdzie zaczęło się mówić o możliwości rozwiązania siłowego, czyli po prostu pacyfikacji strajkujących.

Przełom nastąpił, gdy w nocy z 5 na 6 lutego do Bielska-Białej z misją mediacyjną przyjechali przedstawiciele Episkopatu Polski na czele z biskupem Bronisławem Dąbrowskim. Chwilę po nich w świetlicy „Bewelany” pojawiła się też komisja rządowa na czele z ministrem Józefem Kępą. Rozpoczęły się kolejne, ostatnie już negocjacje. Rozmowy zakończyły się nad ranem 6 lutego. Podpisane wówczas porozumienie było sukcesem strajkujących. Zapowiadało ono, że jeszcze tego samego dnia do dymisji podadzą się wojewoda i jego dwaj zastępcy, a nowo powołany wojewoda wyciągnie konsekwencje dyscyplinarne i służbowe w stosunku do osób winnych stwierdzonych nieprawidłowości, a zwłaszcza w sprawach wymienionych w materiałach specjalnej komisji. Ustalono także, że osoby, które utraciły zaufanie społeczne na skutek niewłaściwego pełnienia swych funkcji, nie mogą ponownie trafiać na kierownicze stanowiska.

Jeszcze tego samego dnia prezes Rady Ministrów przyjął rezygnację wojewody bielskiego Józefa Łabudka oraz wicewojewodów Antoniego Kobieli i Antoniego Urbańca. Wkrótce stracili swe stanowiska prezydent Bielska-Białej Marian Kałoń i wiceprezydent Franciszek Holeksa. Posady straciło również wielu urzędników w administracji wojewódzkiej oraz miejskiej. Nowym wojewodą został Stanisław Łuczkiwicz. Z kolei prezydentem Bielska-Białej został Jacek Krywult, szef produkcji w „Apenie”, który od grudnia 1980 roku był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. Zmiany nastąpiły też na szczytach wojewódzkich i miejskich władz partyjnych. Do odpowiedzialności karnej został pociągnięty były komendant wojewódzki MO płk Ryszard Witek.

Były też inne, nie mniej ważne efekty tamtego protestu. Dzięki niemu okrzepł i wzmocnił się młody związek „Solidarność” na Podbeskidziu. Strajk przyczynił się również do integracji powstałego zaledwie pięć lat wcześniej województwa bielskiego. Pokazał też wszystkim, że dzięki wspólnemu, solidarnemu działaniu i determinacji społeczeństwa można z powodzeniem egzekwować przestrzeganie prawa od wszystkich, także od przedstawicieli władz. Z tego właśnie powodu tamten dziesięciodniowy strajk był znaczącym wkładem Podbeskidzia w budowanie przyszłej wolnej Polski.

ARTUR KASPRZYKOWSKI